

Anna Zapalec

Instytut Historii i Archiwistyki, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie
centrum@holocaustresearch.pl

Odpowiedź na recenzję

Tomasza Domańskiego pt. *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018 („Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019)

W książce *Dalej jest noc* przygotowałam rozdział o losach Żydów w powiecie złoczowskim. Zależało nam, aby w kręgu analiz znalazł się również jeden ze wschodnich przedwojennych powiatów Polski, który podczas okupacji niemieckiej należał do dystryktu Galicja (niem. Distrikt Galizien), stanowiącego od sierpnia 1941 r. część Generalnego Gubernatorstwa. Teren mający wielonarodowościowy charakter, zróżnicowany społecznie, gospodarczo oraz religijnie i już przed wojną wykazujący różnorodne problemy na tle narodowościowym. Koncepcja wypracowana przez zespół badawczy zakładała uwzględnienie spojrzenia na te relacje jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, gdyż perspektywa międzywojnia wydawała się bardzo istotna w kontekście późniejszych wydarzeń podczas działań wojennych i okupacji. Chodziło także o sprawdzenie, jak w praktyce funkcjonował niemiecki system okupacyjny na kilku wybranych obszarach. Recenzent powinien rozumieć, że założenia badawcze zawsze są autonomicznym prawem każdego badacza czy zespołu badawczego.

Powiat złoczowski w jego przedwojennych granicach spełniał wstępne kryteria wyboru obszaru do badań. Oprócz Polaków i Ukraińców, którzy narodowościowo stanowili grupy najliczniejsze, zamieszkiwali tam także Żydzi w średniej wielkości skupiskach w miastach oraz w dużo mniejszych na wsiach. Na tle całego województwa tarnopolskiego, do którego należał, był jednym z większych pod względem liczby ludności, w tym ludności żydowskiej. Miał charakter prowincjonalny, stanowił narodowościową mozaikę, z przewagą ludności wiejskiej (o bardzo dużym odsetku ludności ukraińskiej), bez większego ośrodka miejskiego, natomiast z niewielką liczbą miast i miasteczek. W czasie okupacji niemieckiej wyróżnikiem stało się tam otwarte getto. Była to zasadnicza przesłanka wyboru – interesujący lokalny mikroświat jako pewna próba badawcza, swoiste mikrostudium relacji społecznych w okresie okupacji.

Recenzent nie dostrzegł żadnej z tych cech, a w konsekwencji wysunął nieuprawniony zarzut, że proponowane w książce tereny badawcze są „dowolnie wybranym przez poszczególne osoby obszarem badań – bez zasady jednolitości i rzeczowości” (s. 5). Analiza recenzji skłania mnie do refleksji, że recenzent o moim obszarze badań wie niewiele, a źródeł po prostu nie zna i dlatego nie znalazł żadnego argumentu uzasadniającego taki wybór. Domański uważa, że „w opracowaniu, wbrew nazwom «powiatów» stosowanym w tytułach poszczególnych części, panuje zupełna dowolność,

skrywana jedynie pod pozorami jednolitej terminologii”, oraz że „należałoby rzetelnie czytelnika poinformować” o takiej sytuacji (*ibidem*). Ten zarzut należy uznać za zupełnie bezpodstawny, gdyż redaktorzy książki zaznaczyli już we Wstępie, że podstawą badawczą poszczególnych studiów nie zawsze był teren *Kreishauptmannschaft*, czyli powiatu niemieckiego (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 14), a autorzy zrobili to także w rozdziałach i poprzez zamieszczenie map badanych terenów. Określenie pola badawczego jest prawem każdego historyka i stanowi o wolności badań naukowych, o czym recenzent, zdaje się, zapomniał.

Zgodnie z omówionymi wcześniej założeniami w rozdziale badany przeze mnie teren został wyraźnie zaznaczony na tle Kreis Zloczow (*Dalej jest noc*, t. 1, mapy po stronie 625 i 672), a w tekście głównym rozdziału znalazła się jasna informacja, że objęłam badaniami obszar przedwojennego powiatu złoczowskiego (*ibidem*, s. 669). Domański widocznie nie przeczytał tego dokładnie, nie poświęcił też zbyt wiele czasu analizie map, skoro zawarł następujący zarzut: „Przedmiotem rozprawy Zapalec była tylko środkowa część «powiatu» złoczowskiego (*Kreishauptmannschaft* Zloczow), a nie nieistniejący na mapie GG «powiat złoczowski»” (s. 6). Tak się jednak właśnie złożyło, że w czasie okupacji środkową część Kreis Zloczow stanowił w całości przedwojenny powiat Złoczów. Recenzent ponownie wykazał się tu brakiem zrozumienia przyjętych przeze mnie założeń, nie wziął także pod uwagę podziałów administracyjnych w Galicji Wschodniej w okresie przedwojennym i zmian, jakie zaszły pod okupacją sowiecką i niemiecką. Stwierdzenie, że wprowadzam kogoś w błąd przyjętym obszarem badań, bo nie dość jasno zostało to ukazane, uważam więc za nieuprawnione. Można z takim ujęciem się nie zgadzać i uznać, że przebadanie terenu większego byłoby z korzyścią dla poznania szerszej próbką okupacyjnej rzeczywistości, ale nie można wysuwać twierdzeń o celowym wprowadzaniu w błąd, gdyż w książce każdy z autorów określił swój obszar badań i go zdefiniował, ja również. I każdy z autorów miał do tego prawo. Nasza książka nie stanowi przecież monograficznego, syntetycznego opracowania, ale jest zbiorem autorskich analiz mikrohistorycznych, niepretendujących do całościowego ujęcia Zagłady Żydów w okupowanej Polsce. Odnoszę wrażenie, że recenzent ani założeń naszego projektu badawczego, ani celów i konstrukcji publikacji chyba nie zrozumiał.

Z powyższych przyczyn prowadziłam badania w granicach przedwojennego powiatu złoczowskiego, bez powiększania obszaru geograficznego o kolejne przedwojenne powiaty (do wielkości *Kreishauptmannschaftu*). Wpływały na to zarówno względy obiektywne, w tym źródłoznawcze, jak i to, że powiaty wschodnie w okresie drugiej wojny światowej co najmniej dwukrotnie przechodziły zmiany administracyjne. W podjętych analizach uznawałam za ważne uchwycenie niektórych zjawisk okupacyjnych w porównaniu ze stanem przedwojennym, np. zmian ludnościowych, co jest ważną częścią dynamiki procesu historycznego. Ponadto w wypadku badań mikrohistorycznych obszary *Kreishauptmannschaftów* na terenach wschodnich należy uznać za obszary zbyt duże, by zejść na jak najniższy poziom społeczności lokalnych (poszczególnych wsi i miasteczek). W dodatku podlegały one nie tylko zmianom administracyjnym, lecz także migracyjnym w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej. Metodologia mikrohistorii przewiduje te same narzędzia badawcze do obszarów różnej wielkości.

Tomasz Domański postawił autorom i redaktorom książki również zarzut, że „wybrane «powiaty» nie stanowią przemyślanej egzemplifikacji całości ziem polskich” (s. 7). Zgodnie z jego interpretacją nie udało się nam dokonać takiego wyboru obszarów badań, który spełniłby oczekiwania „o przemyślanym zróżnicowaniu geograficznym i o doborze reprezentatywnym dla całej Polski” (*ibidem*). Postulat ten pięknie brzmi, ale nie jest możliwy do spełnienia ze względu na niemożność opracowania rozległego i zróżnicowanego okupacyjnie obszaru całej Polski przez dziewięciu autorów w ciągu kilku lat badań. Ponadto każdy wybór dowolnej grupy innych powiatów także nie zapewniłby reprezentatywności. To można by osiągnąć, tylko gdy zostanie przeprowadzona analiza wszystkich powiatów. Jeśli zaś recenzent uważa, że możliwa jest „przemyślana egzemplifikacja” zapewniająca reprezentatywność wyboru, nie powinien tego ukrywać przed czytelnikami; chętnie poznałabym jego stanowisko w tej kwestii. Jedyne rozwiązanie – powtórzę – które dostrzegam, to kontynuowanie badań nad innymi regionami/powiatami, co może nas przybliżyć do poznania lokalnych warunków okupacyjnych w poszczególnych częściach Polski. Wtedy będą możliwe porównania, weryfikacja ustaleń, wreszcie stworzenie komparatystycznego ujęcia w postaci syntetycznej monografii. Zajmie to dużo czasu, ale jest ważnym postulatem badawczym na przyszłość i słusznie właśnie taki postulat zgłosił w recenzji *Dalej jest noc* Jacek Chrobaczyński (*Osaczeni, samotni, bezbronni... Refleksje po lekturze książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”, „Res Gestae. Czasopismo Historyczne” 2018, t. 6, s. 272*). Domański natomiast nie umiał wnieść nic twórczego i konstruktywnego do dyskusji, za to lekką ręką skrytykował autorów książki. Zapomniał widocznie, że walorem krytycznej recenzji są nie tylko uwagi krytyczne, ale i propozycje będące konsekwencją własnych badań. Tylko wówczas można rozpocząć dyskurs naukowy i jest to podstawą debat, nawet tych najtrudniejszych. Po przeczytaniu recenzji odnoszę wrażenie, że w krytyce Tomasz Domański nie stosuje równoprawnego dyskursu, ale raczej dowodzi, iż on napisałby tę książkę lepiej. W dodatku najwyraźniej jest przekonany, że nie potrzeba publikacji innych badaczy, prezentujących odmienne ujęcia, skoro to on posiadał prawdę. Takie podejście do badań naukowych jest warsztatowo błędne, również przy opracowaniach recenzyjnych. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, aby Domański napisał taką wzorcową książkę i przedstawił swoje wyniki badań, konfrontując je z naszymi ustaleniami.

Nie mogę zgodzić się z zarzutami postawionymi w recenzji wobec mojego rozdziału. Ich bezzasadność można łatwo ocenić, jeżeli przeczyta się go dokładnie, oczywiście wraz z przypisami, a tę lekturę poprzedzi się przeczytaniem ze zrozumieniem Wstępu. Jest oczywiste, że historyk, pisząc tekst i go publikując, zakłada, że czytelnicy zapoznają się także z przypisami wyjaśniającymi i uzupełniającymi tekst główny, gdyż stanowią jego nieodłączną część, czasami nawet bardzo rozbudowaną. Recenzent raczy to lekceważyć, zarzucając, że w jednym z przypisów zostały umieszczone komentarze i informacje o negatywnych opiniach na temat złoczowskiego Judenratu, które według niego powinny się znaleźć w tekście głównym, tylko wtedy bowiem mogą „dać czytelnikom rzeczywiście pełniejszy obraz i możliwość zapoznania się również z owymi odmiennymi opiniami” (s. 62). Zasugerował nawet dokonanie przeze mnie manipulacji, gdyż nie podziela ogólnej

pozytywnej konkluzji o tym Judenracie (s. 61–62). Nie zgadzam się z takim podejściem. Tomasz Domański chyba zapomniał, jakie zasady obowiązują przy pisaniu tekstów naukowych. Co więcej, próbuje podważyć moją autonomię przy tworzeniu autorskiej narracji. Do kwestii oceny złoczowskiego Judenratu wrócę jeszcze w dalszej części mojej odpowiedzi.

Jako jedno z pierwszych uchybień Domański wytknął mi brak wykorzystania zbioru wspomnień z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz relacji Polaków deportowanych i zesłanych w głąb ZSRS w czasie drugiej wojny światowej ze zbiorów Hoover Institution on War, Revolution and Peace w Palo Alto przy Uniwersytecie Stanforda. Rzeczą całkowicie nieprofesjonalną w praktyce recenzyjnej jest wykazywanie archiwaliów jako niewykorzystanych, gdy tych zbiorów recenzent sam prawdopodobnie nie widział i zapewne ich nie zna. Zarzut bowiem tylko powtórzył za maszynopisem przyszłej recenzji, która dopiero ma się ukazać, a przygotowywanej przez innych pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, tym razem z Wrocławia (s. 27). Trudno mi więc się do niego odnieść, gdyż Domański nie wymienił żadnych konkretnych źródeł czy wątków, które uważa za niezwykle ważne.

Przede wszystkim chcę podkreślić, że w zasadzie cała recenzja odbiega od zdefiniowanych celów *Dalej jest noc*, samego tytułu i założeń książki. Chciałby on bowiem rozprawy monograficznej o rzeczywistości okupacyjnej, objaśniającej wszystkie postawy społeczne (różnych grup społecznych i narodowości) na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką i sowiecką, a gdzieś na tym tle miałyby zostać poruszona również sprawa zagłady Żydów. Recenzent nie rozumie widocznie, że zanim pojawi się synteza społecznej historii Polski w czasie drugiej wojny światowej, to najpierw muszą powstać prace oparte na badaniach szczegółowych, w tym ujęcia mikrohistoryczne, oraz odbyć się szerokie dyskusje nad poszczególnymi zagadnieniami (podkreślił to w recenzji *Dalej jest noc* Jacek Chrobaczyński (*Osaczeni, samotni, bezbronni...*, s. 272–273). Na taką monografię przyjdzie jeszcze długo poczekać, a jeżeli debata będzie prowadzona w sposób zaproponowany przez recenzenta w jego tekście, to perspektywa ta wydaje mi się niezmiernie odległa.

Tomasz Domański sprowadził recenzowaną książkę przede wszystkim do analizy postaw Polaków wobec Żydów w czasie okupacji i temu głównie poświęcił swoją uwagę. Tymczasem *Dalej jest noc* ma dużo szerszy wymiar tematyczny, a problem zdefiniowany jako postawy i zachowania polskie wobec zagłady Żydów to tylko jedno z zagadnień szczegółowych w naszych badaniach. W obu tomach opisujemy wiele innych zjawisk okupacyjnych, na co recenzent w ogóle nie zwrócił uwagi. Czy to przeoczenie, czy świadome pominięcie? Chociażby rozdział o powiecie złoczowskim dostarcza wiedzy o lokalnych strukturach okupacyjnych; opisuje przebieg poszczególnych akcji likwidacyjnych; ujawnia sylwetki sprawców; przedstawia cały wachlarz niemieckich represji wobec Żydów oraz różne formy przemocy; pokazuje losy żydowskich rodzin i indywidualne przeżycia ich członków, duży nacisk kładzie na analizę żydowskich strategii przetrwania, a także wyjawia wiele innych aspektów okupacji, w tym oczywiście postawy miejscowej ludności wobec żydowskich sąsiadów. Recenzent, oceniając mój tekst, wydobywa tylko te kwestie, które pasują mu do założonej tezy krytycznej, pomija zaś te, które stanowią istotę całego opracowania. Nietrudno zauważyć, że dość obszerne

uwagi poświęcone okupacyjnej administracji czy niemieckim akcjom likwidacyjnym nie wzbudziły jego zainteresowania i je po prostu pominął, a skupił się na sprawie postaw miejscowej ludności wobec Żydów i wskazaniu negatywnych postaw niektórych Żydów złoczowskich w getcie i obozach pracy, takich jak współpraca z okupantem lub zdrada (s. 66–69). Mój wniosek o istnieniu na terenie powiatu złoczowskiego zjawiska uwikłania niektórych Żydów we współpracę z okupantem niemieckim (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 737) recenzent wprawdzie zauważył (s. 57), ale postanowił zlekceważyć, i posunął się do oskarżenia: „Przycinanie źródeł pod założoną z góry tezę, ukrywanie, stronnicze selekcjonowanie materiału w tym samym celu jest drogą do budowania nowych mitologii” (s. 60), tylko dlatego że według niego należało szerzej opisać przykłady żydowskiej kolaboracji. Domaga się i chciałby widzieć przykłady takich postaw nawet tam, gdzie tematem omówienia są zupełnie inne sprawy. Na przykład gdy omawiam budowę bunkra rodziny Strasslerów ze Złoczowa oraz jak tego w ogóle dokonano, gdyż w warunkach okupacji takie przedsięwzięcie dla Żydów było wysiłkiem niezwykłym oraz wiązało się z przygotowaniami do zejścia pod ziemię na kilka miesięcy (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 716–717), recenzent oczekuje, bym akurat w tym miejscu zawarła przede wszystkim szeroki opis ukrywającego się wraz z innymi Lonka Zwerdlinga, zaufanego człowieka obersturmführera SS Friedricha Warzoka – komendanta obozów pracy w Kreis Zloczow, oraz naświetliła okoliczności zabójstwa jednego z Żydów przebywającego w tym bunkrze (s. 68–69). Tymczasem opisu takiego zabrakło nie z chęci uniknięcia tematu, lecz dlatego że żadna osoba mieszkająca w bunkrze nie była opisywana dokładnie, nie analizowałam też szczegółowo warunków życia tej grupy pod ziemią, nacisk zaś położyłam na planowanie i budowę tego schronienia. Miało to znaczenie dla przedstawienia kluczowego czynnika tej strategii przeżycia. To kolejny przykład recenzyjnego spojrzenia bez uwzględnienia kontekstu narracji i celowości użycia poszczególnych przykładów.

W świetle recenzji za mało krytycznie przedstawiłam także żydowskie instytucje w getcie. To dlatego Domański uczynił zarzut następującej treści: „Zapalec, znając relacje Żydówki Marii Cukier, tak z niej korzysta, aby ukryć przed czytelnikiem niepoehlebne opinie o Judenracie” (s. 62). Zwracam uwagę, że fragment wspomnień Marii Cukier został przytoczony, aby udokumentować pozytywne postawy części polskiej inteligencji Złoczowa wobec niesienia Żydom pomocy i cytat nawiązywał do meritum opisywanej sprawy. Poza tym przytoczone słowa należało odczytać i ocenić w kontekście pozostałych informacji podanych w tekście (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 741). Wyjęcie go z kontekstu po prostu zniekształca moje intencje posłużenia się nim. Zadziwiające postępowanie u kogoś, kto zarzuca autorom właśnie pomijanie kontekstu. Podkreślam, że zarówno ten fragment źródła, jak i pozostałe występujące na tej samej stronie zostały przytoczone w celu udokumentowania pozytywnych postaw polskiej inteligencji w Złoczowie wobec pomocy Żydom, a nie omówienia funkcjonowania Judenratu i jego oceny, co uczyniłam sporo wcześniej (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 681–682).

Recenzent nie zgadza się z moją ogólnie pozytywną oceną złoczowskiego Judenratu. Życzyłby sobie, aby dużo szerzej zostały przytoczone opinie negatywne o tej żydowskiej instytucji w getcie. Jednak argumenty, które przedstawia, są słabe, bazuje bowiem na dwóch opiniach pojedynczych świadków (s. 61, 63). Posunął się jednak do następującej

insynuacji: „Anna Zapalec, która z jednej relacji uczyniła syntezę działalności miejscowego Judenratu, zacytowała – jako ogólną konkluzję w tekście – słowa Heleny Kitaj-Drobnerowej: «Judenrat złoczowski był słynny na całą okolicę, gdyż bardzo się opiekował swoimi ludźmi. Mniejszym mirem cieszył się Ordnungsdienst» (t. 1, s. 681). Wprawdzie w przypisie do tego cytatu Zapalec stwierdza jednak, że co do funkcjonowania Judenratu złoczowskiego istniały pewne kontrowersje wynikające z okoliczności okupacyjnych i wykonywania niemieckich zarządzeń lub też opinie «bardziej krytyczne lub wręcz odmienne niż ta przytoczona w tekście» (t. 1, s. 682). Szkoda, że nie podążyła tym tropem w tekście głównym, aby dać czytelnikom rzeczywiście pełniejszy obraz i możliwość zapoznania się również z owymi odmiennymi opiniami. Być może i to burzyłoby dominującą narrację” (s. 61–62).

Taki sposób dyskredytowania treści rozdziału jest w recenzji charakterystyczny. Domański w ogóle nie dostrzegł innych pozytywnych opinii o złoczowskim Judenracie przytoczonych w tekście ani przesłanek natury obiektywnej wynikających z analizy działalności Judenratu, a dających mi prawo do ogólnej pozytywnej konkluzji (zob. *Dalej jest noc*, s. 681–682 i in.). Poza tym opinia Heleny Kitaj-Drobnerowej ma uzasadnienie w faktach i innych relacjach, co wykazałam przy okazji omawiania różnych spraw załatwianych przez Judenrat. Mimo kilku negatywnych opinii o działaniach złoczowskiego Judenratu (co wykazałam w przypisie: *Dalej jest noc*, t. 1, s. 681–682, przypis 161) uważałam więc i nadal uważam, tak jak to podkreśliłam w tekście głównym, że ogólnie należy ocenić go jako pomagający swoim podopiecznym. W wielu trudnych chwilach i podczas tragicznych wydarzeń skierowanych przeciwko złoczowskim Żydom postępował wbrew oczekiwaniom okupanta niemieckiego. Przekonały mnie o tym nie tylko pozytywne opinie świadków mających bezpośredni kontakt z Judenratem przy okazji załatwiania swoich spraw, lecz także następujące działania, które opisali świadkowie wydarzeń: wbrew oczekiwaniom SS Judenrat nie sporządził listy Żydów do wywózki ze złoczowskiego getta podczas pierwszej deportacji; nie ukrywał też informacji o akcji wysiedleńczej przed innymi osobami; spodziewając się drugiej deportacji, zorganizował strażę mające informować o nadchodzącym niebezpieczeństwie; wstawiał się za osobami poszkodowanymi; organizował pomoc dla więźniów obozów pracy; w ramach swoich działań prowadził z dużą determinacją akcję samopomocy społecznej oraz – jak przekazał jeden z ocalałych Żydów – nawet w obliczu śmierci radcy nie podpisali zgody na zlikwidowanie getta w Złoczowie. Te wszystkie informacje wraz z ich źródłami znalazły się w rozdziale, ale niestety nie zostały docenione przez recenzenta i go nie przekonały. Domańskiemu towarzyszy natomiast głębokie przeświadczenie o rzekomo celowym ukrywaniu fragmentów źródeł i cytatów (s. 69) oraz poczucie istnienia jakiegoś spisku wśród autorów, piszących rzekomo pod jedną tezę, co wyraził w różnych miejscach recenzji (s. 19, 24, 69, 72). To myślenie i podejście przeważało u recenzenta przy lekturze książki i jej ocenie. Ponadto względem powiatu złoczowskiego życzyłby on sobie wręcz, aby analiza pomagania Żydom wykraczała sporo poza objęty badaniami teren przedwojennego powiatu złoczowskiego, a nawet poza postulowany przez niego Kreis Zloczow. Przykładem jest zarzut o braku przedstawienia postaci księdza Jana Pawlickiego ze Zborowa, który pomógł Marii Cukier. Nie dysponowałam żadnymi

informacjami o tym, aby ksiądz Pawlicki pełnił posługę kapłańską na terenie powiatu złoczowskiego. Parafia rzymskokatolicka w Zborowie przed wojną nie znajdowała się w powiecie złoczowskim, a w czasie drugiej wojny światowej nie należała także do Kreis Zloczow. Nie wchodziła zatem w zakres przyjętego przeze mnie obszaru badań, toteż analizy działalności księdza Pawlickiego ze Zborowa prowadzić nie musiałam. Recenzent mógł więc darować sobie insynuacje, że ksiądz Pawlicki „widocznie nie był dla autorki nazbyt interesującą postacią” (s. 62). Przyjmując taki sposób analizowania, równie dobrze recenzent mógł postulować przedstawienie wszystkich księży pomagających Żydom z terenów sąsiadujących z powiatem złoczowskim, a może nawet i z położonych dalej. Gdyby Tomasz Domański miał w swoim dorobku więcej badań prowadzonych w ujęciu mikrohistorycznym, zapewne z większym zrozumieniem podchodziłby do ograniczeń i trudności, które napotykają autorzy takich ujęć.

Recenzent podał też kilka przykładów żydowskiej kolaboracji z niemieckim okupantem w powiecie złoczowskim i na tej podstawie sformułował uogólniający zarzut, że kwestie te celowo pominęłam (s. 66–68). Jednak przypadki, które wskazał recenzent, są jedynie dodanymi kilkoma przykładami i uszczegółowieniem mojego wniosku o istnieniu takich postaw na terenie powiatu złoczowskiego, co zostało w rozdziale skonkludowane na stronie 737 (w przypisie wymieniłam przykłady źródeł dokumentujących wnioski). Natomiast stwierdzenie: „Szczególna jest jednak predylekcja badaczki do unikania personalizacji negatywnych postaw Żydów” (s. 57), niesprawiedliwie sugeruje, że celowo inaczej potraktowałam te kwestie na tle negatywnych postaw innych grup narodowościowych. A gdyby tezę recenzyjną odwrócić i postawić pytanie o predylekcje autora recenzji? Czy przytoczone przez niego tak pieczołowicie przykłady kolaboracji żydowskiej bez ich głębszej analizy i zrozumienia nie świadczą czasem o jego szczególnej skłonności do podkreślania takich zjawisk i braku zrozumienia warunków okupacyjnych? Nie na tym ma polegać rzetelna krytyka, co recenzent słabo rozumie. Ogólnie w rozdziale nie personalizowałam, poza nielicznymi przypadkami, także negatywnych postaw Ukraińców i Polaków. Wszelkie informacje szczegółowe można czerpać z ujawnionych przeze mnie źródeł, które pozyskałam podczas kwerend i wykazałam w przypisach oraz bibliografii. Nie miał problemu ze skorzystaniem z nich Tomasz Domański.

Ogólnie recenzja w części dotyczącej powiatu złoczowskiego jest serią życzeń autora o większą szczegółowość treści. Uwzględnienie tych życzeń niczego by jednak nie zmieniło w poczynionych przeze mnie konkluzjach, poza dodaniem kilku więcej przykładów dokumentujących już sformułowane przeze mnie wnioski.

Chciałabym w tym miejscu napisać o jeszcze jednej kwestii, która wydaje się ważna, dotyczącej formułowania ogólnych ocen o postawach żydowskich, polskich, ukraińskich czy też innych grup narodowościowych w czasie okupacji niemieckiej, co zresztą będzie przedmiotem dalszych badań i dyskusji. Tomasz Domański chciałby w ocenach podobnego podejścia do negatywnych postaw Polaków i Żydów podczas okupacji, co wyraził w następującym stwierdzeniu: „Opis patologii czy służalczości niektórych grup wobec Niemców powinien ujmować zarówno Polaków, jak i Żydów – skoro świadectwa ocalonych o tym mówią. Wtedy mamy szansę otrzymać obraz skomplikowanych losów

ludzkich, a nie krzywe zwierciadło – wybiórczo skupione na czarnym obrazie jednych i pomijające podobne postawy u drugich” (s. 20). To dlatego zapewne z taką precyzją wymienił te kilka przypadków źródłowych nagannych postaw żydowskich na terenie powiatu złoczowskiego, o których przeczytał w źródłach. Mimo że w moim rozdziale znalazły się informacje o różnych negatywnie ocenianych działaniach Judenratu (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 681–682, przypis 161; *ibidem*, s. 688, 690); brutalności OD-manów w obozie w Lackiem (*ibidem*, s. 678), o donosicielstwie w obozach pracy (wniosek w podsumowaniu: *ibidem*, s. 713) i przypadkach donosicielstwa lub zdrady wśród Żydów (jako wniosek z badań: *ibidem*, s. 737), recenzent i tak zarzuca mi zbytnią ogólnikowość, jak przy sprawie postaw OD-manów (s. 57), a przy Judenracie nawet celowe ukrywanie niepochlebnych opinii (s. 62; odniosłam się już do tego wcześniej). Domański przytacza w broszurze różne negatywne postawy żydowskie podczas okupacji, w tym z powiatu złoczowskiego, których autorzy rzekomo nie chcieli przybliżyć. Przy opisie działalności instytucji żydowskich w getcie, np. policji żydowskiej (niem. Jüdischer Ordnungsdienst – Żydowska Służba Porządkowa) postuluje: „historyk powinien dążyć do zniuansowania indywidualnych historii, pokazania różnych postaw i różnego stopnia uwikłania w służbę dla Niemców – podobnie jak w przypadku granatowych policjantów” (s. 56). Podobnie stara się naświetlić negatywną stronę działalności judenratów. To jest przyczynek także do tego, jak recenzent rozumie warunki systemu okupacyjnego, do których zrozumienia perspektywa ofiar jest kluczowa. W czasie okupacji w Polsce na postępowanie ludzi wpływały przede wszystkim dwa wyróżniki: życie–śmierć, i od tego zależały wybory poszczególnych stron okupacyjnego dramatu, w tym Polaków i Żydów. Przy okazji muszę zaznaczyć, że Domański w ogóle nie wspomina o postawach Ukraińców wobec Żydów na terenie powiatu złoczowskiego ani o roli i znaczeniu policji ukraińskiej (niem. Ukrainische Hilfspolizei – Ukraińska Policja Pomocnicza) w systemie okupacyjnym. Sprawy ukraińskie i postawy Ukraińców wobec Żydów właściwie znikły z obszaru zainteresowania recenzenta i jeżeli gdzieś o tym pisze, to na marginesie innych omówień. Nie wiadomo więc, jak postrzega on rolę policji ukraińskiej w powiecie złoczowskim, gdzie przecież nie było policji granatowej (niem. Polnische Polizei im Generalgouvernement – Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa). Przy analizie sytuacji w powiecie złoczowskim należało koniecznie o tym nadmienić, skoro w rozdziale te sprawy zostały przedstawione.

Słusznie recenzent postuluje potrzebę indywidualnego podejścia do tak trudnych spraw, jak uwikłanie części członków społeczności żydowskiej we współpracę z okupantem niemieckim. Jednocześnie jednak nie zauważa, że ani motywów, ani poziomu sprawczości poszczególnych członków społeczności polskiej i żydowskiej wmieszanych we współpracę z okupantem, często w ogóle nie da się porównać. Sytuacja Żydów w czasie okupacji była w wielu aspektach odmienna od położenia Polaków, co określały cele polityki okupanta wobec obu tych grup narodowościowych, a nie były one takie same dla Żydów i Polaków. Przy omawianiu powiatu złoczowskiego trzeba także wspomnieć, że cele polityki niemieckiej miały jeszcze inny charakter w odniesieniu do Ukraińców, których współpraca i zaangażowanie w niemiecki system okupacyjny były stosunkowo duże i przybrały nawet takie formy, jakie po stronie polskiej pod okupacją

nigdy nie wystąpiły (np. poparcie wkroczenia Niemców do Galicji Wschodniej, tworzenie pod auspicjami niemieckimi ukraińskiej administracji lokalnej; ochotniczy pobór rekruta do Dywizji SS „Galizien”). Choć przemoc i terror były skierowane wobec wszystkich osób na okupowanym terenie, to nie w takim samym stopniu i nie w tym samym czasie. Należy podkreślić, że Polacy ponieśli w czasie okupacji olbrzymie straty ludnościowe i gospodarcze. Ale jeśli chodzi o niemiecką politykę okupacyjną wobec Żydów i ocenę możliwości przeżycia, skalę i formę przemocy, to sytuacja ludności żydowskiej na tle innych narodowości była najtrudniejsza, najbardziej dramatyczna i w zasadzie była ona pozbawiona możliwości uniknięcia śmierci. Nie widzę tu potrzeby wymieniania wszystkich form przemocy wobec Żydów, aby to zobrazować. Podkreślę tylko, że w gettach wskutek stosowania eksterminacji pośredniej ginęły tysiące Żydów, a ci, których stamtąd deportowano, trafiali do ośrodków zagłady, gdzie byli od razu mordowani. Szanse przeżycia w obozach koncentracyjnych Żydzi mieli nikłe, gdyż uśmiercano ich tam natychmiast lub krótko po przetransportowaniu. Tysiące Żydów zginęło rozstrzelanych nad dołami śmierci. Zagłada dokonywała się na wszystkich członkach społeczności żydowskiej bez względu na wiek oraz płeć i wszyscy Żydzi byli unicestwiani. Ściganie ukrywających się osób to nie tylko ich śledzenie, ale przeszukiwanie domów, piwnic i strychów, stodół, obławy w lasach, a nawet śledzenie i odkopywanie głęboko pod ziemią skrywanych bunkrów, polowanie na każdego Żyda, w tym dzieci, którym udało się ukryć. Oczywiście należy pisać także o negatywnych postawach Żydów wobec swoich pobratymców, jak sądzę, nie można jednak postulować, aby negatywne zachowania czy przemoc przejawiane przez część polskich policjantów granatowych czy policjantów ukraińskich niuansować podobnymi żydowskimi, a tym bardziej generalnie je zrównywać. Forma współpracy z okupantem często polegała na tym samym, ale motywy, przyczyny, znaczenie i kontekst z reguły były odmienne. Należy takie przypadki dokładnie zbadać, gdyż dopiero wtedy widzimy zróżnicowanie motywów, postaw i okoliczności. Domański uważa, że w *Dalej jest noc* negatywnego obrazu społeczności gettowych jest za mało, przez co zwłaszcza obraz negatywnych postaw polskich jest wyolbrzymiony i ukazany niesprawiedliwie (s. 56). Nie mogę się z tym jednak zgodzić z opisanymi powyżej względów. Ogólnie problem współpracy żydowskiej z okupantem niemieckim jest trudnym polem badawczym, także pod względem prawnym. Literatura na temat procesów wytoczonych kolaborantom żydowskim w Izraelu po wojnie dostarcza informacji o wielu dylematach moralnych towarzyszących ich ocenie oraz o sporej jednak grupie niewinnych osób (zob. Paweł Machcewicz, *Żydowskie rozliczenia po II wojnie światowej: od „mścicieli” do procesu Eichmanna* [w:] *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: zbrodnie, kolaboracja i symbole przeszłości*, red. Andrzej Paczkowski, Warszawa 2017, s. 18–23).

Zdaniem recenzenta nawet mało wyjaśnione przypadki żydowskiej kolaboracji należało w rozdziale zamieścić, toteż jako zarzut postawił następującą chociażby sprawę: „Wreszcie nie poznamy prawdziwych sprawców nieudanej ucieczki drugiej grupy ze Złoczowa. Autorka podała tylko, że «w maju 1943 r. zostali zdradzeni i aresztowani». Następnie w liczbie 12 zginęli zamordowani przez Niemców (s. 712). Według relacji Jakuba Chamaidesa konspiratorów zdradził żydowski komendant warsztatów niejaki S.,

a z kolei wg S. Strasslera wśród konspiratorów zadekował się donosiciel nazwiskiem W. [...]” (s. 67–68).

Natomiast w przypisie recenzent do powyższego dodał: „Jeszcze inną osobę jako odpowiedzialną za ujawnienie przygotowań do ucieczki wymienia E. Halpern. Miał nim być odeman S.” (s. 68). Wspomnę tylko, że uwagi recenzenta dotyczą przygotowań do ucieczki grupy Hillela Safrana i innych inżynierów żydowskich pracujących na terenie warsztatów obozowych w Złoczowie wiosną 1943 r. Ucieczka nie powiodła się, gdyż zostali oni wydani, co w rozdziale zaznaczyłam słowami: „Zostali jednak w maju 1943 r. zdradzeni i aresztowani przez Policję Kryminalną” (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 711–712). Znalazłam o całej sprawie kilka informacji źródłowych, ale częściowo ze sobą sprzecznych, co zresztą zauważył recenzent, gdyż i jemu trudno było wskazać precyzyjnie sprawcę wydania tej grupy konspiratorów. Krążyły też różne informacje o ich aresztowaniu. Żaden z powołanych przez Domańskiego świadków nie widział bezpośrednio aresztowania; co więcej, wymieniali oni różnych sprawców zdrady. Sam recenzent się w tym zgubił, gdyż omyłkowo przypisał informacje podane przez E. Halperna do tej ucieczki, podczas gdy dotyczyły one akurat zupełnie innej. Jeżeli w ogóle można byłoby coś ustalić w tej sprawie o osobie, która wydała tę grupę żydowskich konspiratorów, to prawdopodobnie rację ma Jakub Chamaides. Podane przez niego nazwisko osoby, która zdradziła, padło bowiem także w jednym ze źródeł niemieckich, do którego recenzent jednak nie sięgnął (podaję dla uzupełnienia: AYV, O.5/61, Protokół przesłuchania Ernsta Stella z 23 V 1947 r., s. 17). Ze względu na te różne informacje znajdujące się w źródłach oraz brak jakichkolwiek bliższych informacji o sprawcy i jego motywach postępowania nie zdecydowałam się wskazać jednoznacznie osoby, która wtedy dokonała tej zdrady. Recenzent podał również, że podczas egzekucji rozstrzelanych zostało 12 osób, ale ta liczba nie wydaje mi się poprawna (recenzent nieprecyzyjnie przeczytał odpowiedni fragment), gdyż w tym wypadku bardziej pewna jest liczba podana przez Benjamina Hochberga, który był naocznym świadkiem egzekucji i wymienił sześć rozstrzelanych osób (AYV, O.5/61, Odpis zeznania Benjamina Hochberga z 23 V 1947 r., s. 56). Takie podejście jest kolejnym przyczynkiem do oceny warsztatu i postawy badawczej recenzenta. Wszystkie źródła o przygotowaniach do tej ucieczki i egzekucji inżynierów żydowskich, które odnalazłam i z których tylko częściowo skorzystał recenzent, zostały przeze mnie podane w przypisie do opisywanego tekstu.

W ogóle poważne wątpliwości budzi kwestia, czy Domański dokładnie zapoznał się z treścią rozdziału. Jeden z jego zarzutów dotyczy bowiem zbyt słabego udokumentowania negatywnej roli w akcjach przeciwko Żydom złoczowskiej Policji Kryminalnej (Kriminalpolizei, Kripo), w której skład wchodził także Polacy. Recenzent skonstruował go następująco: „budzi co najmniej zdziwienie, że autorka, choć nie wymieniła nawet jednego konkretnego przypadku negatywnej postawy funkcjonariuszy Kripo ze Złoczowa innej narodowości niż niemiecka, czuje się upoważniona do jednoznacznych sądów” (s. 31). Recenzentowi jakoś umknęło, że wcześniej w rozdziale napisałam, iż jeden z polskich świadków, składający swoje zeznania w Delegaturze Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Opolu, przy okazji omawiania polskich działań konspiracyjnych Inspektoratu Złoczów AK podał, że Kripo w 90%

składało się z Polaków (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 667, przypis 102). W swoich zeznaniach świadek ujął to w taki oto sposób: „Dowódcą Inspektoratu Złoczów był por. Mieczysław Lipa ps. «Wichura» – on już nie żyje. Jego działanie zmierzało do wnikięcia do KRiPO – czyli Policji Niemieckiej, składającej się w 90% z Polaków, oraz usankcjonowania posiadania broni przez poszczególne wsie poprzez powołanie straży przemysłowej kopani węgla brunatnego w miejscowości Kozaki” (cyt. za: Instytut Pamięci Narodowej, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, sygn. S 47/13/Zn, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Juliana W. z 9 V 2001 r., k. 26). Nie jest to jedyne źródło przywołane w tekście; informowałam w nim, że w złoczowskim KriPO był duży odsetek Polaków (zob. *Dalej jest noc*, t. 1, s. 667). Ponadto gdyby recenzent rzeczywiście znał postulowane przez siebie materiały źródłowe przechowywane w Zakładzie im. Ossolińskich we Wrocławiu, wiedziałby, że w czasie okupacji KriPO w Złoczowie było nazywane potocznie „polską policją” (zob. Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps nr 16718/II, Inspektorat Złoczów AK, Meldunek sytuacyjny nr 10 z 26 III 1944 r., s. 66). Natomiast informacje o udziale funkcjonariuszy KriPO w akcjach przeciwko Żydom w Złoczowie zostały przeze mnie podane i udokumentowane w rozdziale na s. 696, 707, 712, 721. Tymczasem recenzent poczynił wobec mojego tekstu następujący zarzut: „Jedyne, co odnalazła, to informacje o aktywności Niemca (!) Otto Zikmunda” (s. 31). A propos Zikmunda – pochodził on z Austrii. Dowody przedstawione i przywołane w rozdziale (w tym przecież źródła wykazane w przypisach) mówią nie tylko o udziale komendanta KriPO, lecz także o negatywnej roli jego policjantów kryminalnych w represjach przeciwko Żydom i ich uczestnictwie w różnych akcjach przeciwko ludności żydowskiej. Jeżeli do tego dodamy, że podobne sytuacje z udziałem funkcjonariuszy KriPO w różnych działaniach przeciwko Żydom są znane również z innych terenów okupowanej Polski, co zostało już stosunkowo dobrze wykazane w publikacjach na ten temat, to zarzut recenzenta o formułowaniu przeze mnie „twardych tez *a priori* bez prezentacji dosłownie żadnych efektów badań źródłowych” (s. 31) trzeba uznać za niepoważny.

Żadna ze spraw, które poruszył Domański i postawił mi jako zarzut wobec treści rozdziału, nie zmienia moich wniosków płynących z badań ani nie wprowadza nowych. Mimo że na kartach *Dalej jest noc* znalazło się w każdym z rozdziałów bardzo dużo danych o aparacie okupacyjnym, osobach, które go tworzyły, niemieckich zbrodniarzach wojennych i wiele innych nieznanymi informacjami o okupacyjnych lokalnych realiach, recenzent akurat tego specjalnie nie docenił. O postawach ukraińskich zapomniał w ogóle, a nawet stwierdził, że „o Białorusinach i Ukraińcach nie znajdziemy tutaj [w *Dalej jest noc*] zbyt wielu informacji, przy tak dobranym obszarze zainteresowań autorów” (s. 24). Sądzę po tym stwierdzeniu, że Tomasz Domański nie przeczytał mojego rozdziału dokładnie, gdyż przytoczyłam w nim wiele takich przykładów, chociażby w odniesieniu do pogromu Żydów w lipcu 1941 r. w Złoczowie (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 654–659) i na dalszych kartach rozdziału (*ibidem*, s. 662–664, 678, 682 i in.). To dlatego formułując swoje uwagi odnośnie do powiatu złoczowskiego, Domański jakby zapomniał, że był to teren o bardzo dużej liczbie ludności ukraińskiej, a w rozdziale zostały wykazane wobec Żydów różne negatywne postawy i akty przemocy oraz zabójstwa także ze strony części miejscowych Ukraińców. Recenzent w ogóle słabo podkreślił, że tekst o powiecie złoczowskim dotyczy

losów Żydów w jednym ze wschodnich powiatów mających charakter wielonarodowościowy.

Cechą charakterystyczną recenzji jest wysuwanie w różnych jej częściach usprawiedliwień wobec różnorodnych form przemocy ze strony części nieżydowskich mieszkańców wobec Żydów, co uzasadnia przede wszystkim tym, że byli oni albo zmuszeni do tego przez Niemców siłą bądź robili to ze strachu (s. 23, 44–46) albo też nie mieli wyboru ze względu na istniejące okoliczności okupacyjne (s. 38–39) lub zostali zdemoralizowani, np. przez niemiecką propagandę, prawo niemieckie (s. 13, przypis 23; s. 21–22). To prawda, ale z kart *Dalej jest noc* wynika, że okupacyjna rzeczywistość była znacznie bardziej złożona i miała bardzo wiele odcieni w odniesieniu do poszczególnych regionów, grup społecznych i indywidualnych postaw. To także wymaga dalszych pogłębionych badań szczegółowych. Właśnie wiele z tych najbardziej skomplikowanych realiów i różne negatywne zjawiska okupacyjne widać na stronach książki, ale to akurat recenzentowi bardzo się nie spodobało i próbował dowodzić, że zjawiska te zostały ukazane w niewłaściwym świetle. Recenzji Domańskiego towarzyszy zarówno arogancja wobec wniosków z badań i dowodów przytoczonych na ich poparcie, jak i usilna chęć dokonania „korekty obrazu”, który wyłonił się po lekturze książki. Recenzent tak naprawdę w ogóle nie podjął debaty z historykami, którzy przez kilka lat badali lokalne mikroświaty w okresie okupacji, zamiast tego poczynił zaś rozmaite insynuacje, by zdyskredytować ich badania. W ten sposób zniweczył szansę na dyskusję nad wieloma kwestiami, które czekały wiele lat na swoje rozwinięcie oraz szczegółowe omówienie. Wydaje się jednak, że Tomaszowi Domańskiemu nie o dyskusję chodziło.

Pragnę też na koniec podkreślić, że w projekcie badawczym kierowanym przez prof. Barbarę Engelking i prof. Jana Grabowskiego uczestniczyłam dobrowolnie, dysponowałam swobodą pola badawczego i dyskusji nad problemami poruszonymi w książce i kategorycznie zaprzeczam, że w czasie realizacji projektu ktokolwiek wpływał na moje kwerendy, opracowanie materiału źródłowego i wyniki badań, co sugeruje Domański swoimi insynuacjami o pisaniu pod tezę (s. 24). Recenzent nie dopuszcza do siebie myśli, że takie same lub podobne (powiat złoczowski miał nieco inną dynamikę wydarzeń) wyniki badań autorzy książki mogli otrzymać, pisząc teksty niezależnie od siebie! Doszukuje się jakiegoś zbiorowego spisku w interpretacjach źródeł, konstruowaniu narracji itp. Trudno mi to w ogóle skomentować. Czasami Domański porusza się też w stereotypowych wyobrażeniach o okupacji. Nie będę rozpatrywać pomniejszych jego zarzutów, gdyż uważna lektura tekstu pozwoli ocenić ich bezzasadność lub marginalne znaczenie dla treści rozdziału i zawartych w nim wniosków.

Każde badania podlegają uzupełnieniom, uściśleniom, część faktów zostaje sfalsyfikowana lub potwierdzona, zwłaszcza gdy odkrywane są nowe źródła. Temu zadaniu zupełnie nie sprostał jednak w swojej recenzji Tomasz Domański. Wysunął wobec mnie liczne poważne zarzuty i obraźliwe oskarżenia, dysponując niesłusznymi dowodami, przekręcając moje intencje lub powołując się na błędy o marginalnym znaczeniu. Jest też bardzo niepokojące to, co przy okazji ujawnił w swojej recenzji, mianowicie że różni historycy Instytutu Pamięci Narodowej wymieniali się tekstami swoich recenzji o *Dalej jest noc*; także Domański miał prawo z nich korzystać jeszcze przed

ich publikacją. Zastanawiam się więc, dla kogo formułuję swoją odpowiedź. Dla Tomasza Domańskiego czy całego zespołu historyków IPN, którzy niemal od roku pracowali nad uwagami krytycznymi? Czy Instytut podjął takie działania, by powstały krytyczne recenzje *Dalej jest noc*, które następnie opublikował? Gdyby tak było, oznaczałoby to wykorzystywanie instytucji państwowej do działań przeciwko grupie naukowców, których wyniki badań nie podobają się IPN, oraz stanowiło przykład centralnego kierowania i skoordynowanej akcji mającej na celu zdezwuowanie tychże. Przeczy to bezstronnej ocenie recenzowanej książki i przypomina słusznie minione czasy.